Rok XV. We Lwowie, dnia 27. grudnia 1907. Nr. 52.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

III. Modernista jako teolog.

d) Księgi święte.

(Ciąg dalszy).

O powstaniu i naturze ksiąg świętych wspomnieliśmy już powyżej. Zdaniem modernistów możnaby je dobrze określić jak zbiór »doświadczeń«, nie takich, które nasuwają się wszędzie każdemu, ale nadzwyczajnych i wybitnych, które zdarzały się w każdej religii. Tak uczą moderniści o księgach naszych Starego i Nowego Zakonu. Z największą jednak przebiegłością dodają do swoich zapatrywań uwagę następującą: jakkolwiek źródłem doświadczenia jest teraźniejszość, to przecież może ono materyał swój czerpać także z przeszłości i z przyszłości — takim sposobem, że człowiek wierzący widzi we wspomnieniu swojem wypadki przeszłe, j a k g d y b y d z i a ł y s i ę t e r a z, albo wypadki przyszłe, przewidując je naprzód. Tak wyjaśnia się fakt, że do ksiąg świętych zaliczone są także historyczne i apokaliptyczne.

Tak więc w księgach tych przemawia wprawdzie Bóg przez człowieka wierzącego, ale tylko (jak uczy teologia modernistów) przez »immanencyę i permanencyę życiową«. — Kiedy zaś spytamy: jakże zatem ma się rzecz z natchnieniem? — odpowiadają, że ono nie różni się wcale, chyba tylko większą gwałtownością, od owego popędu, który nakłania człowieka wierzącego do wypowiadania swej wiary słowem i pismem. Coś podobnego mamy w natchnieniu poetyckiem, dlatego powiedział jeden z poetów: »Jest w nas Bóg, — jego działanie zapał nasz roznieca«. W tem znaczeniu trzeba powiedzieć, że natchnienie ksiąg świętych pochodzi od Boga.

Do tego dodają jeszcze moderniści, że nic niema w księgach świętych, coby nie było natchnione. Na tem twierdzeniu polegając, mógłbyś ich uważać za bardziej prawowiernych aniżeli innych pisarzy nowszych, którzy natchnienie cokolwiek zacieśniają, kiedy n. p. wprowadzają t. zw. »cytaty nie za znaczone«[1]). Ale to są tylko słowa obłudne. Jeżeli bowiem oceniamy Biblię ze stanowiska agnostycyzmu, t. j. jako dzieło ludzkie, napisane przez ludzi i dla ludzi, to chociaż przyznaje się teologowi prawo uważania jej za »Boską« z powodu »immanencyi,« nie można przecież ścieśniać jej inspiracyi. Moderniści zapewniają, że Biblia cała jest natchnioną, ale w znaczeniu katolickiem nie przypisują jej wcale natchnienia.

e) Kościół.

Więcej wypada nam powiedzieć o wymysłach szkoły modernistycznej, odnoszących się do Kościoła. Przedewszystkiem mówią, że ten powstał pod wpływem dwojakiej potrzeby: pierwszą odczuwa każdy człowiek wierzący, a zwłaszcza ten, który pozyskał jakieś szczególne »pierwotne doświadczenie;« człowiek taki pragnie wiary swojej udzielać innym; — drugą odczuwa »ogół«, skoro wiarę wyznaje już większa ilość ludzi: chcą oni utworzyć społeczność i razem bronić wspólnego dobra, pomnażać je i rozszerzać. Czemże jest zatem Kościół? Jest to płód »świadomości zbiorowej« czyli zespolenia się świadomości indywidualnych, które na mocy »permanencyi życiowej« zależne są od jakiegoś pierwszego człowieka wierzącego, a mianowicie, jeżeli mówimy o katolikach, od Chrystusa.

A dalej: każda społeczność potrzebuje jakiejś władzy kierującej, której obowiązkiem jest prowadzić stowarzyszonych do wspólnego celu i strzedz roztropnie składników całości, którymi są w stowarzyszeniu religijnem

---

[1]) Tak n. p. sądzi F. Prat („La Bible et l'histoire" 2. éd. Paris, 1904), że muszą być w Biblii cytaty z innych dokumentów lub autorów, których pisarze natchnieni nie zaznaczają jako cytaty; jeżeli bowiem tego nie przypuścimy, będziemy musieli przyznać, że są niektóre błędy w księgach św. Komisya jednak papieska dla studyów biblijnych orzekła (13. lut. 1905), że za cytat, za który pisarz natchniony nie bierze odpowiedzialności i który może zawierać błędy, wolno jakiś ustęp Pisma św. uważać jedynie w tym razie, kiedy da się udowodnić poważnymi argumentami, iż 1) „pisarz św. rzeczywiście przytacza słowa innych autorów lub dokumenty i że 2) pisarz ten ani nie aprobuje tych słów ani ich nie podaje jako swoje" (por. Fonck'a „Der Kampf um die Wahrheit der h. Schrift". Innsbruck 1905 str. 101 i 191—195). Przyp. tłum.

dogmat i kult. Stąd w Kościele katolickim władza potrójna: dyscyplinarna, dogmatyczna i liturgiczna. Otóż chcąc poznać naturę tej władzy, trzeba mieć na oku jej początek, prawa zaś jej i obowiązki trzeba znów wywodzić z jej natury. W wiekach dawniejszych powszechny był błąd, że Kościół otrzymał swą władzę z zewnątrz t. j. bezpośrednio od Boga, dlatego uważano ją słusznie za autokratyczną. Ale ten pogląd należy dziś do przestarzałych. Ponieważ Kościół, jak mówią moderniści, jest tworem świadomości zbiorowej, więc i władza powstaje w nim samym przez »emanacyę życiową«. Władza ta zawdzięcza swoje powstanie, równie jak Kościół, świadomości religijnej i dlatego jest od niej zależną; jeżeli zaś nie chce się jej poddawać, staje się tyranią. Obecnie żyjemy w epoce, w której pragnienie wolności rozwinęło się do najwyższego stopnia. W państwie świeckiem wprowadziła świadomość ogółu rządy demokratyczne. Świadomość zaś człowieka jest jedna, równie jak i jego życie. Jeżeli więc władza kościelna nie chce w duszach ludzkich wywołać i podsycać walki wewnętrznej, to jest jej obowiązkiem przybrać ustrój demokratyczny — tembardziej, że Kościołowi grozi zagłada, jeżeli on tego nie uczyni. Bo byłby zaiste z rozumu obranym, ktoby sądził, że ta miłość wolności, która dziś jest tak wielką, zmniejszy się kiedykolwiek. Skrępowana i tłumiona przemocą, wybuchnie z większą jeszcze siłą i zniszczy Kościół razem z religią. Tak rozumują moderniści i dlatego szukają jak najusilniej środków, za pomocą których możnaby pogodzić władzę Kościoła z wolnością wierzących.

C. d. n.

Konkurencya a rachunki kościelne.

Czytamy w żywocie św. Brygidy P., że Darya, panna ciemna, rzekła do niej: »użycz swego błogosławieństwa oczom moim, abym ten świat widzieć mogła«. I tak uczyniła św. Brygida. Atoli pobożnej pannie nie spodobał się ten świat i wnet prosiła, aby ją do pierwszej ślepoty przywróciła.

Gdyby nasi poprzednicy, czcigodni księża proboszczowie, dziś wstali z grobu i zobaczyli te trudności, te kłopoty, z jakimi następcy ich w tychże parafiach walczyć muszą, zapewne nie chcieliby ani 24 godzin pasterzować, ale chętniejby wrócili do ciszy cmentarnej. Nie dziwię się wcale znajomemu mi dobrze proboszczowi, jubilatowi, najstarszemu w dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej, który przed 15 laty zrezygnował z beneficyum, a jako najważniejszy powód podał swemu Ordynaryuszowi: »widzę, że nie jestem już na dzisiejsze czasy«!

To samo mógłby powtórzyć niejeden ze starych proboszczów, któremu nader trudno przychodzi pogodzić się z duchem czasu, sprostać piętrzącym się ciężarom i wymaganiom, jakie nań w formie różnych niespodzianek spadają. Nie chcę tu podnosić niespodzianek, wypływających z prądów i teoryi nowoczesnych i z doktryn XX. wieku, pomijam milczeniem najróżnorodniejsze do nas pretensye nieuzasadnione, już to od rodzin naszych, już to od parafian i innych, ale na jeden tylko rodzaj kłopotów chcę zwrócić uwagę łaskawych Czytelników, to jest na konkurencyę parafialną. Jest to miecz, wiszący nad głową proboszcza. Aby o niego nie uwadzić, woli wielu uciekać się do składek dobrowolnych, do cegiełek, rozsyłać kollektorów, lub pisać odezwy błagalne do konfratrów. Bo niech proboszcz rozpocznie tylko sprawę konkurencyjną, a już zaraz zepsują się dobre stosunki z dworem, nasłucha się oskarżeń o zdzierstwo, narzekań na biedę, niemożebność w tym czasie i t. p. W parafianach zamarło nawet zupełnie poczucie obowiązku utrzymania kościoła i budynków parafialnych. Niech się zwalą! »Ta nie mnie«! »Komu potrzebne, niech sobie stawia«! usłyszy każdy proboszcz. O jakże szczęśliwsi są pod tym względem nauczyciele po miastach i wioskach! Tam budżet każdego roku obejmuje wszystkie potrzeby szkoły, które urosły dziś do setek koron dla każdej.

Owe setki wstawia się w budżety gminne i w ratach kwartalnych i bez kłopotu podnosi je przewodniczący z kasy urzędu podatkowego. Budżety układa się stale na szereg lat i przewiduje się wszystkie potrzeby. Czuwa nad tem rada szkolna okr., p. inspektor niczego nie przeoczy, a gdy rada miejscowa do obowiązku się nie poczuwa, a kierownik zaurguje, to sam do budżetu włoży i być musi. Sypią się też z rad okręgowych surowe nakazy, przypomnienia, groźby do rad szkol. miejsc., że musi być ogrodzenie, muszą być przybory, musi być dezinfekcya, musi być opał, stróż i wszystko w porządku. Słysząc o tem, zadajemy sobie ze smutkiem pytanie, kiedy my się doczekamy, by te same władze tak zaurgowały potrzeby parafialne? Kiedy my będziemy w tem szczęśliwem położeniu, byśmy kasy komitetowe widzieli zaopatrywane w jaki taki stały fundusz, stały budżet? Odpowiadam: Nigdy, dopóki obowiązywać będą dotychczasowe ustawy konkurencyjne; nigdy — dopóki strony konkurencyjne nie przyjdą do przekonania, że jest ich obowiązkiem budynki parafialne stawiać i utrzymywać; nigdy — dopóki nasze władze administracyjne tego obowiązku przypominać i uchwał egzekwować nie będą! Znam panów komisarzy, którzy wysilają się sami na wymyślanie trudności proboszczowi przy przeprowadzaniu rozprawy konkurencyjnej — i innych, którzy sami poddają stronom rekursy, zgodne z brzmieniem ustawy; znam innych, którzy z ustawą konkurencyjną nie są należycie obznajomieni; dla tego prawie każdy ma inny sposób jej przeprowadzenia, czasem nawet do ustawy i do okólnika ck. namiestnictwa nie dopasowany.

Objaśniam przykładami: § 16. ust. konk. prawi: »Do pertraktacyi konkurencyjnej wezwane będą wszystkie do konkur. obowiązane strony«.

Ale że ze wszystkiemi stronami (całą parafią) trudnoby było dać sobie radę, więc wyjaśnia niżej: »Przy rozprawie konkur. ma jeden głos każda do konkurencyi obowiązana strona, a mianowicie Ordynaryat, paroch, patron, każdy obszar dworski, z każdej gminy pełnomocnik, obrany bezwzględną większością głosów przez parafian tego samego obrządku, prawo wyboru w gminie mających«.

Jedne starostwa np. w L. i N. T. w parafiach L. i P. poleciły radom gminnym wybranie delegatów, a później same udaremniły rozprawę dla braków formalnych. Ustawa określa, że gminy mają głos przez pełnomocnika

wybranego, tymczasem starostwo w S. wezwało i wszystkich wójtów z głosem decydującym, a tak zamiast 12 było 24 głosujących w Ł., a ck. komisarz stanowczo, twierdził, że postąpił w myśl ustawy, czego znów inni p. p. komisarze nie czynią i nie pochwalają, bo im więcej stron, tem trudniej osiągnąć rezultat dodatni.

Inny przykład: Sposób przeprowadzania konkurencyi normuje okólnik c. k. namiestnictwa z dn. 20/4 1899 L. 42.471. Gdy zatem komitet powziął uchwałę, wygotował plany, kosztorysy, przedkłada je Ordynaryatowi, ten dotyczącemu starostwu. »Otrzymawszy takie zawiadomienie, polityczna władza powinna sprawdzić, czy uchwała komitetu powzięta była prawidłowo, czy wszyscy członkowie komitetu byli obecni, albo przynajmniej zawiadomieni, zażądać planów, kosztorysów, sporządzonych przez upoważnionego budowniczego.

»Po skonstatowaniu tego, polityczna władza stwierdzi, (jeżeli tego wcześniej nie mogła uczynić), kto jest obowiązany do konkurencyi, a więc kto jest patronem, które obszary dworskie mają konkurować, z których gmin parafianie mają konkurować i jaki podatek bezpośredni (domowy, gruntowy, zarobkowy) wszystkie do konkurencyi obowiązane strony opłacają.

»Niektórych potrzebnych wyjaśnień dostarczyć mają akta poprzednich konkurencyj, innych zażądać należy od urzędu parafialnego, gminnego, urzędu podatkowego i sądu«.

Biedny proboszcz, jako zwyczajnie przewodniczący komitetu, ma tu bardzo kłopotliwe położenie, a niech cokolwiek z tych postulatów przeoczy, niech się o te rekwizyta nie postara, może być pewny, że wszystko udaremni. Ale i dla starostwa rozwlekła to sprawa i sporo czasu upływa, nim to wszystko p. komisarz pozbiera. A ponieważ zwyczajnie w starostwie jest brak urzędników, a wielki nawał czynności, jakiemi bywa zawalone, inne zaś, pilniejsze sprawy, np. wybory nie pozwalają referentowi zabrać się do takich drobnostek, biedny proboszcz musi urgować, przypominać pisemnie i osobiście po parę razy, jeżeli chce po latach się dopukać.

Dawniej starostwa same starały się o potrzebne rekwizyta do konkurencyi, same wydobywały z urzędów podatkowych wykaz podatków (wystarczała ogólna suma odnośnej gminy), odnosiły się do gmin z zapytaniem, ile podatków należy odliczyć na strony innego obrządku lub wyznania, które do konkurencyi parafialnej nie mogą być pociągane. Albo komitet postarał się o sumaryczny wykaz podatków stron konkurencyjnych dla każdej gminy, co zupełnie wystarczało, bo starostwo przy repartycyi oznacza tylko ogólnie, ile która gmina ma płacić, a samej gminie zostawia repartycyę na poszczególnych podatników.

Dziś starostwa nie zrobią kroku naprzód, jeżeli się im wszystkiego najdokładniej nie dostarczy. I nie wystarczą, jak mówi okólnik, »akta poprzednich konkurencyj« ani starostwa nie znoszą się same z urzędem podatkowym, lecz nakazują to uczynić komitetowi.

Gdy komitet (ewent. proboszcz) odniesie się do urzędu podatkowego, usłyszy odpowiedź negatywną, że urząd ten do tego nie jest obowiązany, ale nie ma nic przeciw temu, żeby pisarz w wolnych godzinach przepisał całą tabulę podatkowców odnośnej gminy za odpowiedniem wynagrodzeniem. Pisarz godzi się np. na 3 kor. od każdej pozycyi t. j. od każdego numeru. Ale że wsi jest 12, trwa to czas długi i pociąga wielkie koszta, które proboszcz pokrywa z własnej kongruy, bo kasa komitetowa dopiero istnieć będzie, gdy się konkurencyę uda przeprowadzić — no i ściągnąć po X latach. A może to jeszcze na niczem spełznie np. wskutek rekursów, lub braku jakiego warunku. Taki odpis, czyli wykaz podatków musi się jeszcze osobno w każdej gminie rektyfikować, bo albo są tam podatnicy nie obowiązani, albo figurują tacy, których nikt nie zna, albo tacy, którzy się gdzieś wynieśli, albo w końcu tacy, którzy nie zechcą płacić, a niema ich na czem patrzeć. Trzeba ich zatem pominąć, bo inaczej będzie »manca«. Tak skorrygowany wykaz prześle się starostwu.

Jeżeli to nie będzie mogło jeszcze w tym roku konkurencyi przeprowadzić, bo np. był rok wyborów i kłopotów wielkich dla starostwa, nadto komisarz, który sprawę miał i popychał, został przeniesiony, a następca nie mógł się dotąd rozglądnąć w zaległościach, bądź pewnym, że ta praca, koszta i zabiegi na nic się nie przydadzą! Przypomnisz się później znowu starostwu, to usłyszysz, że trzeba postarać się o nowe wykazy podatków, najświeższe, bo tamte już za stare, zaszły przecież zmiany! (Okólnik tego nie żąda, owszem postanawia, że akta nawet ubiegłej konkurencyi, mogą wystarczyć. Fakta ze starostwa nowosądeckiego). Proboszczowi już braknie i cierpliwości i czasu i pieniędzy na dalsze rekwizyta!

(C. d. n.).

X. Pankracy, pleban

Patrzmy głębiej!...

(Ciąg dalszy).

A często w jednym domu trzyma się studentów i studentki i patrzy się pobłażliwie na to, jak się młodzi bawią a nawet.... kochają. Prawda, — że część winy spada na rodziców, którym zależy często głównie na tem, aby umieścili chłopca jak najtaniej, u znajomych — krewnych; często nie zdają sobie sprawy, jak wielkie to umieszczenie może mieć znaczenie i skutki i znalazłszy taką dobrą u znajomych w »porządnym domu« lub tanią stancyę, wracają zadowoleni do domu, mówiąc sobie: »salvavi animam meam«.

Nader rzadko informują się rodzice o tem, jaką jest stancya, w szkole — która tę lub ową jako dającą opiekę lub nie poznać mogła. Czasem troskliwsi przychodzą do katechety, omawiają sprawę długo — pytają o radę, ale gotowy plan mają już ułożony i choć katecheta go zgani lub powie, że nie radzi umieścić chłopca tu lub tam, przecież po trzygodzinnej debacie umieszczają go tam, gdzie sobie z góry uplanowali.

Często słyszy się zdania: »To bardzo porządny dom«, np. »dawniej obywatelski«, — więc już wszystko w nim musi być doskonałe. A przecież — ten chłopiec potrzebuje nie tylko dachu i obiadu, ale i rozumnych i uzdolnionych do tego wychowawców, bo ma lat 12 czy 15 — a szkoła dzisiejsza nie wychowuje, więc —

jeżeli na tej stancyi wychowywać go nie będą — zostanie nie wychowanym. — Jeśli przez lat 8 nikt nigdy nie będzie zaglądał do tej młodej duszy — skądże dobre ma się w niej wziąć — jakże zapobiegnie się złemu? Szlachcic wiejski konia młodego każe ujeżdżać i ogląda go co dzień, — a jego syn robi na stancyi, co mu się podoba, nikt się nim nie zajmuje — chowa się, jak to mówią »na łasce Bożej«. Ale jak powiedziałem, takie stancye nie są jeszcze najgorsze. Są i »liberalne«, na których z zasady patrzy się przychylnie na wszelkie emancypacye chłopców i panienek i proteguje się je!

Roztoczenie się opieki nad stancyami, sumienne zestawienie tych, o których więc przekonało, że opiekę dają, aby można poinformować rodziców, wyszukanie wreszcie osób sumiennych, którym może nie przyszło na myśl podjąć się opieki nad młodzieżą, a może są do tego odpowiedniejsze aniżeli ci, którzy się o to dobijają, — wykonanie tego wszystkiego sumienne — bez żadnych celów postronnych — uważałbym za jedno z pierwszych zadań Towarzystwa, które ma zapobiedz szerzeniu się niemoralności między młodzieżą. Prawda, że zadanie to utrudnia bardzo liczny napływ młodzieży i to przeważnie ubogiej i zbyt znaczna ilość gimnazyów w miastach większych, — ale tylko należyty nadzór domowy przeszkodzić może uczęszczaniu młodzieży do miejsc nieodpowiednich, z czem słusznie we Lwowie postanowiono walczyć, a zwalanie całej winy na szkołę, gdy się spotyka młodzież w nocy na ulicy lub po szynkach i kawiarniach nocnych — nie jest sprawiedliwem. Szkoła o tem nie wie i nie łatwo się dowiaduje, bo przecież policyi własnej nie ma i mieć nie powinna, a przytem swoich profesorów uczniowie unikają wtedy starannie.

Wielu z nich wychodzi wieczorem w ubraniu cywilnem, co poznanie ucznia bardzo utrudnia. — Czy legitymacye projektowane skutek pożądany przyniosą — nie wiem, ale wiem, że wszelkie takie środki przy dobrej woli można łatwo obejść! — Sądzę, że lepiej rozpocząć akcyę od tego, co większe rezultaty może zapewnić.

Z pracą w tym kierunku powinna się złączyć druga, równorzędna, zmierzająca do zakładania internatów dla niezamożnej młodzieży szkół średnich. Dziś młodzież ta mieści się u stróżów, praczek, ubogich rzemieślników, rozmaitej służby i t. p. — w izbach pozbawionych światła i powietrza, gdzie są i rozmaici lokatorzy mieszkający »kątem« — a choć między tymi ubogimi ludźmi jest wielu uczciwych, ale nieraz są to ogniska zepsucia lub dają do niego najbliższą okazyę. A przecież z tych dusznych izb, z pośród tych ludzi, którzy nieraz najgorszym hołdują nałogom już w pierwszej młodości, wyjdą ludzie z świadectwem, upoważniającem ich do zajęcia w społeczeństwie stanowisk wybitnych, — ludzie, od których w przyszłości los społeczeństwa będzie zależał. Więc wyrwanie ich z atmosfery zatrutej, więc danie im takiej opieki, aby wyszli ze szkół zdrowi na ciele i duszy — jest ważnym obowiązkiem społecznym i trudno pojąć, jak mogło nasze społeczeństwo dla tej sprawy pierwszorzędnej tak długo być tak obojętnem. Jedno tylko tłumaczyć nas może, a to fakt, że napływ młodzieży zwiększył się bardzo dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, więc jeszcze się w tem nie zoryentowano, rzeczywistego stanu rzeczy nie poznano.

Czy to tłumaczenie jest wystarczającem — nie wiem! Zostawiam to ocenie czytelników. Tylko stwarzając dostateczną ilość burs, możemy złemu zaradzić. W Krakowie na 8 szkół średnich rządowych (i kilka prywatnych) jest ich tylko 5 i wszystkie nieliczne. — Jedna, założona przez Tow. Św. Wincentego a Paulo, jest przeznaczoną wyłącznie dla uczniów sem. naucz. męskiego, druga dla synów nauczycielskich — bardzo nieliczna, trzecia t. zw. »Jerozolimska« dla organizacyi swej nie może dać opieki takiej, jakiej w obecnych stosunkach potrzeba. Dwa internaty powstały w ciągu ostatnich 10-ciu lat dzięki staraniom pewnej osobistości o gorącem sercu dla młodzieży i żywo odczuwającej brak burs, wśród niełatwych stosuków materyalnych. Czyż więc całe społeczeństwo, jak jest, nie mogłoby się zdobyć na jedną jeszcze lub dwie — lub nawet trzy? Przecież tysiące zbiera się nieraz na cele dalsze, więc nie trudnem powinno być zebranie jakiejś sumy na cel tak blizki! — Jestem przekonany, że byłoby to możliwem — ale jakoś nikt się tem nie zajął, nikt tej myśli nie poruszył na seryo a nawoływania osób prywatnych zostają bez skutku. — Jakże to łatwo w rozmowie z tego tematu schodzi się na inny, nieraz dalszy, — na politykę, na inne sprawy społeczne, nie ważniejsze od tej — jak mało kogo pośród inteligencyi ta sprawa naprawdę zajmuje! Najczęściej, gdy się z kimś rozmawia o wychowaniu lub młodzieży, odbiera się wrażenie, że druga strona rozmawia o tem tylko z grzeczności — że jej to nic w rzeczywistości nie interesuje! Kto pracuje nad młodzieżą i siłę złego zna — tego musi to boleć bardzo!

Zakładanie internatów skuteczniej zapobiegłoby demoralizacyi młodzieży, niż środki we Lwowie proponowane i niż różnokolorowe wyłogi na mundurkach, które dałyby powód do zwiększenia pretensyi i elegancyi w ubraniu młodzieży, niż inne środki, — zresztą dobre, o których mówiono na zgromadzeniu lwowskiem. — Zewnętrzne środki złemu nie zaradzą, patrzmy głębiej i usuńmy przyczyny złego. Ku temu, mojem zdaniem, przedewszystkiem powinna być skierowaną akcya społeczeństwa i jednostek dobrej woli. Takich jednostek nam — Bogu dzięki — nie brakuje, dość wspomnieć ś. p. Jordana i jego park, warsztaty, — organizacyę zabaw ruchowych, które, byle tylko w tem nie było przesady, wiele mogą przyczynić się do uzdrowienia moralnego młodzieży. — Jednem z większych usiłowań na tem polu jest zamiar założenia prywatnej szkoły zreformowanej na wsi pod Krakowem — i ta akcya jednak, choć inicyatorom zapału i poświęcenia nie brak — mało dotychczas poparcia wśród społeczeństwa znalazła.

Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie inaczej, a daj Boże — aby ta zmiana nastąpiła jak najprędzej! Burza nadciąga — wisi nad głową, czas bić w dzwony — czas wziąć się duchem do pracy na tem zaniedbanem polu! Inaczej — ratunek przyjdzie za późno, pokolenie — pójdzie na marne! C. d. n.

X. Dr. Podwin.

Ostatnie utwory Stanisława Wyspiańskiego.

(Dokończenie).

Zresztą pokazuje się z ostatnich utworów Wyspiańskiego, że i jemu samemu nasunęło się to przeświadczenie, bo nadał w nich pierwiastkowi dramatycznemu stanowczą przewagę nad ideowym, plastycznym i muzykalnym; dzieje się w nich dużo a nawet poniekąd za dużo tak, iż można powiedzieć, że poeta wpadł w przeciwną ostateczność, kiedy porównamy te jego utwory z dawniejszymi, np. ze »Skałką«.

»Powrót Odysa«. W sposób całkiem niespodziewany i bardzo dziwny przekształcił tutaj poeta osnowę epopei Homerowej. Bohater, wracający z pod Troi, nie znajduje upragnionego szczęścia i spokoju w ojczyźnie, bo ściga go przekleństwo bogów i wspomnienie mordów, które popełnił. Wraca on nie na to, żeby zamieszkać znowu na Itace z żoną ukochaną i synem, ale na to, żeby spalić swój dwór i uciec z korsarzami. Nie wiedzieć dlaczego zabija on swego wiernego pastucha, ale taki już jego los, że musi, jak szaleniec niepoczytalny, szerzyć mord i zniszczenie. Sam mówi o sobie:

»Myśl moją splątał Bóg i splątał drogi
I wróciłem, — w ojczyźnie mej ojczyźnie wrogi«.

Ucieka też zaraz z domu, pozabijawszy gachów, starających się o rękę Penelopy. Rozpaczliwy stan jego duszy malują najlepiej słowa, które wypowiada do starego Laertesa:

»Ojcze, — ja w grzechu poczęt, — ja w grzechu zrodzony,
Na świat szedłem z przekleństwem. Bodajś mnie był ubił,
Małe chłopię. — Ja w wyśli tutaj mam żmij gniazdo.
Tu w myśli, — patrzaj: tutaj, to dar boży.
To oni ojcze — przekleństwo mi każą
Pełnić — to oni mię tą siłą darzą, —
Że ja przez podłość idę — z jasną twarzą«.

Myśl jego mąci się — spokój, wybawienie od strasznych męczarni może mu dać tylko śmierć. Z radością więc widzi, błąkając się po wybrzeżu morskiem »łódź umarłych«, która »w za światy płynie, — w zapomnienie« i biegnie do niej przez fale, wołając:

»Stójcie! — Wybawienie!« —

Jest tu nastrój prawdziwie dramatyczny, ale samego pomysłu (który bardzo przypomina dzieje zbrodniarzy bajrońskich) nie można nazwać szczęśliwym.

»Sędziowie«. Ten dramat rozgrywa się w karczmie żydowskiej, na ziemi polskiej. Stary Samuel jest typowym reprezentantem swojego narodu: »Kto ma myto?« mówi o nim głupkowaty Jukli »Stary Samuel. A kto ma trafikę? Stary Samuel. A kto ma loteryę? Stary Samuel. A kto ma tartaki? Stary Samuel« i t. d. Przed dwudziestu laty pozbawił on jednego z gazdów ojcowizny, wygnał go z domu a córkę jego Jewdochę uczynił swoją sługą i »pohańbił w niewoli«. Teraz przychodzi ojciec jej, dziad, włóczęga i chce się zemścić. Córka wyznaje mu, że ją uwiódł starszy syn karczmarza, Natan i że duszę jej opanowała rozpacz. Młodzieniec ten nie ma żadnych skrupułów i przed żadną nie wzdryga się zbrodnią (handluje on także żywym towarem). Umówiwszy się z ojcem, zabija on Jewdochę a winę składa na brata jej urlopnika, którego też sędzia każe odprowadzić do więzienia.

Ale Samuel ma jeszcze drugiego syna, Joasa, którego bardzo kocha, a który odznacza się talentem muzycznym a nadto szlachetnym idealizmem. Wierzy on mocno w Boga, przed którego sprawiedliwością przestrzega ojca i brata. Świat rzeczywisty jest mu jeszcze całkiem obcy, on żyje duchem w świecie biblijnym. Słysząc o wielkich miastach, wyobraża je sobie »jako Jeruzalem świętą, w ofiarnych dymach owianą«. Wierzy on, że »Sprawiedliwość zwycięża złe«, że »Bóg o swoich pamięta i dobiera im oręża jako Dawidowi«. A kiedy mu Natan mówi, że teraz »są prorocy nowi, co wytrącili harfę Dawidowi«, odpowiada mu: »To są bracie prorocy przeklęci«!

Otóż ten Ioas, ratując niewinnego urlopnika, oskarża teraz przed sędzią własnego brata i ojca:

»On winien. Mówi Pan:
Piorun was spali,
Za wasze zło, któreście tu posiali!«

Z okrzykiem na ustach: »Ojciec!« pada Ioas martwy na ziemię. Samuel, złamany boleścią, wyznaje swoją winę i modli się:

»Za ciężki mój grzech
Upadam w proch na kolana
I głową uderzam o próg.
Jahweh! Ty Bóg«.

Modli się i dziad, ojciec Jewdochy, mówiąc: »Powrócisz mnie Panie, wszystkie, które wziąłeś. Albowiem rzeczono: Tyś jest, który byłeś i będziesz«.

Dramat skończony. Są w nim momenty pełne siły tragicznej, ale brakuje mu głębszej charakterystyki osób i szerszego rozwinięcia akcyi (kończącej się w jednym akcie); wyznanie Jewdochy, że do występku popchnęła ją miłość ku Natanowi, wywołuje wrażenie przykre i odpychające.

Z dramatów »Zygmunt August i Barbara« i »Juliusz II.« pozostały tylko fragmenty (ogłoszone w zeszycie lipcowym i październikowym »Przeglądu Powszechnego« z r. b.). Scena zgonu Barbary napisana jest w tonie trochę ckliwym i nienaturalnym, który razi n. p. w słowach następujących:

Barbara:

Dobranoc, — królu Auguście.

Augustus:

Dobranoc, moja ty luteńko,
Różany zwiędły wianku.
Byłaś mi, jakby kwiat, miłeńką;
Kosa cię ostra miecie;
Jako ten kwiat w gorącem lecie
Kwitnący na ogrodzie.
Ogrodnik po cię sięgnął Boży
I mnie zgasaniem twojem trwoży;
Głuche ostawia mi królestwo,
Samiuteńkiego w mym narodzie,
Samiuteńkiego w głuchym zamku,
Na tym wawelskim grodzie
Zda się twe usta coś szeptają?
Twe serce bije z cicha.

Jeszcze — o jeszcze pierś oddycha;
Anielskie śpiewy wnet mi grają,
Jeszcze nadzieja, — prośba licha.
O prośby, wy ją zmuście.

Barbara:

Dobranoc, królu Auguście!

Za to w »Juliuszu II.« panuje szorstki realizm. Rafael i Michał Anioł kłócą się ze sobą, jak ludzie bardzo pospolici:

Rafael:

Zazdrośniku, — nie syty zarobku!

Michał Anioł:

Zauszniku papieski, parobku,
Zestrojony na barwne zaloty.
Leć na miasto ze zgrają hołoty.
. . . .
Pustaku. — Teraz dzieła twórz.
Złodzieju duszy.

Rafael:

Przeklęty, nędzny żebraku w swywoli.
Ty podły.

Śmiertelnie obrażony, dobywa Michał Anioł rapiera, przez co wywołuje trywialny okrzyk obecnej Fornariny: »Mojego chłopa kłuć?!«

W chwili jednak, kiedy już zaczęli się pojedynkować, zjawia się Juliusz II. i łaje ich w tonie, nie licującym bynajmniej z powagą Namiestnika Chrystusowego:

Na Zeusa?! Przy moim boku,
Z mieczami u wrót kaplicy?!
. . . .
Milczeć, na Zeusa, poganie!
Quos ego! — Ja was! — Quos ego!
. . . .
Per Bacco! itd.

Zgromiwszy ich za pojedynek, wyraża przecież dodatkowo swoje niezadowolenie z tego, że Rafael nie umie się bić:

Niezręczny,
Tak że umiesz się złożyć w odwecie?
Po cóż u boku miecz? — To mu weźmiecie.

Wiemy, że Juliusz II. nie zawsze zachowywał się i przemawiał w sposób odpowiedni jego godności i że Michał Anioł nie lubił Rafaela, nie możemy sie jednak zgodzić na tak poniżającą charakterystykę największych postaci czasów Odrodzenia. *P.*

Kilka uwag o naszym stosunku do innych ludów słowiańskich.

W nr. 46 »Gazety Kościelnej« z r. b. czytamy w kronice ubolewanie z tego powodu, że niektóre dzienniki słowiańskie zajęły stanowisko niechętne wobec nas Polaków przy sposobności usunięcia ks. biskupa Roppa ze stolicy biskupiej. Rzeczywiście rzecz to ubolewania godna. Nie dziwić się, pisze szan. kronikarz, dziennikowi takiemu, jak czeskie »Narodni Listy«, ale i inne, nawet katolickie, to samo niezaszczytne zajęły stanowisko.

Tak, nie dziwić się »Narodnim Listom« bo one znane są z tego, że dla nich najwyższą powagą, prawie wyrocznią w sprawach wogóle słowiańskich a szczególnie polskich jest polakożercza »Nowoje Wremia«.

Jeżeli zaś i inne pisma słowiańskie, nawet katolickie nieżyczliwie się o nas wyrażają, i to ma swoją przyczynę, a tej przyczyny nie mała cząstka leży w nas samych. Wszak każdy dziennik umieszcza to, co wyczyta albo w innym dzienniku, albo w specyalnej korespondencyi. Jeżeli my pozwalamy na to, aby o naszych stosunkach pisali ludzie tacy, którzy lubują się w szkalowaniu i nasi wrogowie, a my sami nie zajmujemy się tem wcale, to jesteśmy poniekąd sami temu winni, że »bracia« Słowianie wytwarzają sobie o nas sądy fałszywe. Niemcy, Moskale, żydzi współzawodniczą w rzucaniu obelg na nas, że już nie wspomnę o naszych Rusinach galicyjskich... To też na tym wielkim obszarze ziem słowiańskich różni różnie o nas sądzą. Jedni nazywają nas fanatycznymi klerykałami, inni rewolucyonistami, anarchistami itp. a pochodzi to stąd, że piszą o nas ludzie, którzy nas albo nie znają, albo nienawidzą. My tymczasem urządzamy sobie »dolce far niente« i tylko czasem pobłażliwym uśmiechem politowania odpowiadamy na te ataki. Ruszajmyż się jakoś, bierzmy się do pracy dla własnego dobra, a będzie, a musi być inaczej. W rodzinie słowiańskiej należy nam się poczestne miejsce, tego nie przeczą bratnie narody, ale o to miejsce trzeba się starać, trzeba się wybijać coraz dalej naprzód, nie stać w miejscu i nie patrzeć z góry na drugich... Od wrogów naszych uczmy się, patrzmy, jak oni pracowici są i skrzętni, jak oni wiedzą, gdzie mają się zwrócić, aby nas szkalować. Tak, uczmy się przeciwdziałać! Jakaż na to rada? Ponieważ wyszedłem od wzmianki o »braciach Słowianach«, więc myślę o nich tylko samych i naszem wobec nich stanowisku.

Nikt temu nie zaprzeczy, że równocześnie z budzącem się uświadomieniem narodowem ludów słowiańskich budzi się także, wzrasta i potężnieje świadomość ich pokrewieństwa.

Skończył się — i chyba nie wróci — czas, kiedyśmy to w naszym kraju każdego Czecha, jaki do nas zawitał w roli c. k. urzędnika, uważali za swego wroga, zdziercę gorszego od Niemca, za wyrzutka społeczeństwa, Skończył się — Bogu dzięki — ten czas i dziś widzimy w Czechu brata Słowianina, który lepiej niż my umie walczyć o swoje prawa narodowe. Skończył się czas, kiedy to u nas przy kieliszku wina węgierskiego śpiewano: »Węgier Polak, dwa bratanki« a biednego Słowaka, który wolał tułać się po świecie, niż poddać się madjaryzmowi, ledwie za człowieka uważano. Skończył się ten czas i chyba nie wróci. Bo oto dziś i tego nędzarza druciarza uznajemy za brata naszego, współczujemy z nim, czytając straszne opisy cierpień, jakie mu zadaje dziki Madjar. Tempora mutantur et nos mutamur... I w naszym kraju i w całej Słowiańszczyźnie powstał i szerzy się ciągle ruch, mający na celu zbliżenie wzajemne narodów słowiańskich. Myśl ta zresztą nie jest nową, gdyż już w w. 17. Chorwat Križanić (ksiądz katolicki) wiele o niej pisał.[1])

O tym ruchu wiemy nie tylko my Słowianie, wiedzą o nim i Niemcy w Berlinie i Węgrzy w Budapeszcie i zapewne nie mniej, jak my, o nim myślą. Jedni i dru-

[1]) Por. »Slovansky Sbornik« 1884. 1.

dzy wiedzą dobrze, że czas ich barbarzyńskiego panowania skrócić mogą tylko uświadomieni i zjednoczeni Słowianie, dlatego temu ruchowi przeszkadzają wszelkimi sposobami[1]) Ten ruch nie ma sam w sobie nic, coby zasługiwało na potępienie ze stanowiska katolickiego.

Idea ta wcale też nie sprzeciwia się naszemu powołaniu kapłańskiemu — nie jest rewolucyjną, bo dąży tylko do zbliżenia, do wzajemnego poznania się rozprószonych członków wielkiej rodziny słowiańskiej — dąży do braterstwa. Wszak to idea ulubiona Leona XIII. Owszem, nawet z tego samego miejsca, z którego niegdyś rozchodziło się światło wiary Chrystusowej po Słowiańszczyźnie, z Welehradu dziś coraz głośniejszem echem rozchodzi się słowo zachęty do zjednoczenia na zasadzie Ewangelii.

Każdego roku odbywają się tam zjazdy, urządzane przez »Apostolstwo św. Cyryla i Metodego«. Drobne to na pozór zjazdy, ale któż nie wie, że z drobnych początków wielkie wyrastają dzieła, jeżli tylko jest zgodne współdziałanie i cierpliwość? »Concordia parvae res crescunt« przypomniał w swej przemowie na ostatnim zjeździe Najprz. X. Metropolita Szeptycki.[2])

Nie każdemu dano jest brać udział w zjazdach welehradzkich — zapewne. — Ubogi Welehrad nie pomieściłby nas, gdybyśmy wszyscy zjechali i tego też żądać nie można. Ale przecie powinnibyśmy czynić więcej dla sprawy poznania się i zbliżenia słowiańskiego, niż czynimy dotąd. Dok. n.

X. F. K.

[1]) Por. »Kronikę Słowacką« w pierwszym lepszym zeszycie „Świata Słowiańskiego.«

[2]) Por. Nr 43 Gaz. Kośc. z r. b. Przyp. red.

Badania najnowsze nad t. zw. „rózgą wieszczbiarską“.

Ciąg dalszy.

Inna rzecz, jak sobie ten ruch rózgi mamy wytłumaczyć. Sądzę, że zjawisko to do dziś dnia nie jest wyjaśnione.

Czy rózga porusza się pod wpływem elektryczności w powietrzu, czy za pomocą innego jakiegoś przewodnika woda pobudza nerwy i muszkuły człowieka, o tem nic jeszcze nie wiemy.

Muszę jeszcze uwzględnić doświadczenia Dr. Wolffa, poczynione ze źródlarzem holsztyńskirh w Ahrensberg, o których on opowiada w przytoczonym numerze Germanii. Geolog ten nie wierzy w źródlarzy, a ruch rószczki przypisuje autosuggestyi; ta zaś ma działać w ten sposób, że źródlarz z właściwości geologicznych terenu np. z pokładów ziemi, z zagłębień i wzniesień powierzchni wyrabia sobie zdanie, gdzie może być woda, a gdzie jej być nie może, a gdy przekonanie swoje o żyle wodnej jasno sformułuje w duszy, wtenczas na podstawie prawa »ideoruchowego« bywają wprawiane w ruch nerwy, te zaś działają na muszkuły, które poruszają gałązką.

Dr. Wolff na cztery powołuje się doświadczenia i twierdzi, że one zrobiły zupełne fiasko. Przypatrzmy się im bliżej.

a) Pewien źródlarz M. zgłasza się do Dr. Wolffa w tym celu, aby go przekonać o swej zdolności źródlarskiej. Robią doświadczenia w ogrodzie. Roku poprzedniego wskazał jakiś źródlarz jedno miejsce, gdzie w głębokości 9 metrów miała się znajdować żyła wodna. Pokazało się przy kopaniu, że pod wierzchnią warstwą gliniasto-piaskową była w rzeczywistości woda zaskórna; w głębokości zaś 16 metrów znaleziono pokład zupełnie nieprzepuszczalny, wiercono dalej do głębokości 28 metrów i całkiem nadaremnie; wody tam nie było. Bliższe jednak badania geologiczne wykazały, że pod całym ogrodem jest woda zaskórna o prawie jednakowej głębokości a niema żyły wodnej.

Otóż źródlarz M. robi próby z Wolffem i wskazuje to samo miejsce, co poprzednik jego i oprócz tego trzy miejsca w sąsiedztwie, a nadto jeszcze dwa inne miejsca, te same, co poprzednik. Dr. Wolff uważa to doświadczenie za fiasko; mnie ono przedstawia się inaczej, wprost przeciwnie, jako potwierdzenie.

Najpierw zwracam uwagę na to, że źródlarz miał szukać wody przy pomocy tylko rószczki i znalazł ją. Jeżeli nie znaleziono wody w głębokości 16 ani 28 metrów, temu nie winien źródlarz; po co tak głęboko kopano, skoro on polecił kopać tylko do 9 metrów, a w tej głębokości była woda. Jeżeli nie zupełnie aż do milimetra zgadzał się obrachunek źródlarza z rzeczywistością, to sami sobie winni pomyłki ci, którzy takiej ścisłości od źródlarza wymagali. Ja przynajmniej słyszałem, że oni podają głębokość tylko w przybliżeniu. Inaczej być nie może. Nerwy i czucie, to nie taśma metryczna.

A teraz jak wytłumaczyć ten zawód, że źródlarzowi ruszała się gałązka nie nad żyłą wodną, lecz nad wodą zaskórną. Sam Wolff wyraźnie stwierdza, że woda zaskórna była »nierówno rozłożona«, a więc przynajmniej czasem płynęła z jednego miejsca w drugie. Więcej od źródlarza nie można żądać — wystarczy, że wskaże wodę i to płynącą. — Ta okoliczność, że dwaj źródlarze, badający teren w odstępie czasu jednego roku, zgodzili się na pewną ilość tych samych miejsc, wskazuje, że ruch rószczki pochodzi od warunków niezależnych od ich mniemania. (Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rozporządzenie Wydziału krajowego w sprawie egzort.

Wydział krajowy galicyjski wydał w sprawie egzort dnia 22. października 1907 l. 96361 zarządzenie następujące:

„Celem uregulowania ilości egzort w szkołach przemysłowych uzupełniających w sposób jednolity dla wszystkich szkół na podstawie stanu faktycznego w przeważnej części tych szkół, oraz zgodnie z charakterem szkoły uzupełniającej, mającej za zadanie dać młodzieży rzemieślniczej tylko ściśle fachowe uzupełnienie jej wykształcenia przemysłowego, postanawia niniejszem Wydział krajowy na wniosek krajowej Komisyi dla spraw przemysłowych, że odtąd mają być udzielane uczniom szkół przemysłowych uzupełniających egzorty w dniu otwarcia szkoły, w dniu zakończenia roku szkolnego, w święto św. Józefa, jako patrona rękodzielników, nareszcie w dniu przystępowania uczniów do św. Sakramentów, względnie podczas ewentualnych rekolekcyi, a więc razem 5 razy do roku“.

„Począwszy tedy od r. 1908 wstawiać będzie Wydział Krajowy do budżetu każdej szkoły jako wynagrodzenie za 5 powyższych egzort kwotę, równającą się 10 godzinom nauki religii".

Zarządzenie to świadczy aż nadto wymownie o lekceważeniu religii jako czynnika wychowawczego, motywy zaś jego żadnej nie wytrzymują krytyki, jeżeli je ocenimy ze stanowiska katolickiego. Że „w przeważnej części szkół przemysłowych uzupełniających" głosi się już teraz faktycznie tylko po 5 egzort co roku, to jeszcze nie racya, żeby tę liczbę uznać za całkiem dostateczną i ustanawiać ją dla wszystkich szkół tego rodzaju. Przeciwnie jest rzeczą oczywistą, że liczba ta jest stanowczo za małą! Młodzież rzemieślnicza potrzebowałaby raczej większej ilości egzort niż uczniowie szkół niższych i średnich. Nie przekona nikogo i drugi motyw Wydziału kraj., że szkoły te mają tylko „uzupełnić fachowe wykształcenie przemysłowe" uczniów: stąd bowiem wcale nie wynika, że młodzież ta może obejść się bez większej ilości egzort. Gdyby to wnioskowanie było trafne, należałoby żądać w dalszej konsekwencyi w myśl socyalistów, żeby żaden kapłan nie miał do tych szkół przystępu. Nie wątpimy, że sprawa ta będzie poruszona w Sejmie ze strony katolickiej.

Działalność posłów »ukraińskich« i socyalistycznych w Wiedniu.

Na jakim poziomie moralnym stoi partya „ukraińsko-galicyjska", o tem przekonało najlepiej Europę ostatnie jej wystąpienie w Wiedniu. Różne już rzeczy widziało się i słyszało w austryackiej Izbie poselskiej, ale to jeszcze nie zdarzyło się nigdy, żeby który z posłów rzucił deską na prezydenta i przytem spokojnemu koledze swojemu ciężką zadał ranę! Wiedzieliśmy oddawna, że Rusini kiepskimi są politykami, ale nie sądziliśmy, że do tego stopnia potrafią skompromitować się i samym sobie zaszkodzić. W chwili najniestosowniejszej, kiedy wszystkie stronnictwa rozumne postanowiły przyjąć ugodę z Węgrami jako konieczność państwową, pozwolili sobie Ukraińcy na obstrukcyę, połączoną z dzikimi wrzaskami i świstami, ale wnet musieli jej zaprzestać, bo bohaterski czyn dra Baczyńskiego uczynił dalsze jej trwanie niemożliwem, wywołując ogólne oburzenie i narażając jego towarzyszy na wyrzucenie ze sali.

Otóż możnaby jeszcze powiedzieć, że nie godzi się oskarżać całego klubu za występek zbrodniczy jednego z jego członków, gdyby cały klub, zamiast go bronić w sposób kłamliwy, wyparł go się zaraz i wezwał do złożenia mandatu. Takby z pewnością postąpili sobie Polacy, gdyby takie indywiduum znalazło się w ich Kole. Tymczasem prezes klubu starał się naprożno wmówić w Izbę, że deska sama podleciała pod uderzeniem silnej pięści dra Baczyńskiego w górę i spadła na głowę posłowi Benkowiczowi a główny organ partyi „*Diło*" nie widzi w całej sprawie nic nagannego, ale tylko „wybuch elementarny gnębionego narodu ruskiego", do którego nie byłoby może przyszło, gdyby:

»Koło polskie i jego sojusznicy nie próbowali siłą fizyczną zmusić posłów ruskich do milczenia. Na posłów ruskich rzucili się bowiem antysemici, księża z centrum klerykalnego i niektórzy ludowcy polscy, napadając na nich z taką dzikością, że oni (posłowie ruscy) bronić się musieli,(!) wskutek czego przyszło do bójki«.

Ponieważ posłowie ruscy byli całkiem niewinni, byli sprowokowani przez swych wrogów, a więc »posłowie ruscy nie potrzebowali przepraszać całej Izby, z wyjątkiem chyba posła Benkowicza, który stał się niewinną ofiarą«. *Diło* jest przekonane, że naród ruski stanie w tej całej sprawie po stronie swych posłów, pojmie i oceni ich pobudki. Naród ruski nie powinien liczyć na niczyje poparcie, jeno na siebie samego, a więc nie potrzebuje żadnych sympatyi. Owszem, *Diło* zapowiada, że podobne »wybuchy elementarne« dotąd będą się powtarzać, »dopokąd nie wyrzucą naszego narodu z opanowanej i zdegenerowanej przez Polaków i różnych Luegerów Austryi, a my już sobie sami damy radę«.

Inaczej wyrażają się o tym skandalu rozumniejsze dzienniki ruskie; i tak pisze Hałyczanin:

»Wypadek ten mówi sam za siebie, a sądzimy, że nie potrzebujemy wcale zaopatrywać tego opisu w komentarze lub oświadczenia z naszej strony. Nasze stanowisko i nasz stosunek do Klubu ukraińskiego i całego stronnictwa mieliśmy sposobność określić w sposób bynajmniej nie dwuznaczny. Teraz wypowiemy jedno tylko stanowcze życzenie, aby nas, stronnictwo rusko-narodowe, nikt i nigdy nie mieszał ze stronnictwem ukraińskiem pod jakimkolwiek bądź pozorem, ponieważ nie chcemy przyjmować, choćby tylko najdalszej odpowiedzialności za wszystkie postępki i czyny tego stronnictwa«.

Rusłan po faktycznem przedstawieniu zajścia, pisze co następuje:

»Nie przyniosło ono ani sławy, ani zaszczytu sprawie ruskiej, a przeciwnie, wywołało oburzenie wszystkich innych stronnictw parlamentarnych, oprócz chyba jednostek socyalno-demokratycznych, które stanęły po stronie Rusinów. Właśnie w chwili, kiedy toczy się walka o pozyskanie równouprawnienia w ognisku nauki i kultury, kiedy przez nagły wniosek w sprawie uniwersyteckiej należało pozyskać dla postulatów narodu ruskiego przychylność przedstawicieli innych narodów austryackich, posłowie ruscy powinni byli użyć broni kulturalnej, a nie dać się wyprowadzić z równowagi«.

Wypadek ten ponure rzuca światło na to stronnictwo, które wypiera się zupełnie zasad chrześcijańskich w całej pseudo-polityce swojej, które przeprowadziło wybór dwóch syonistów na posłów do Rady państwa i zawiodło lud nieoświecony na bezdroża radykalizmu i socyalizmu. Uważamy zresztą za rzecz niewątpliwą, że dr. Baczyński powinien stracić mandat natychmiast i odpowiadać przed sądem; — niepodobna przecież pozwolić na to, żeby tak brutalne ekscesy uchodziły bezkarnie pewnym jednostkom dlatego tylko, że lud zbałamucony powierzył im mandaty do parlamentu. Prawda, że nie ukarano w swoim czasie także liberalnego profesora uniwersytetu, Niemca Pferschego, który dobył noża przeciw posłom, odpychającym go od trybuny prezydenta, ale to chyba nie racya, żeby także innym posłom pozwolono godzić na życie drugich.

Znacznie przyzwoiciej od Ukraińców zachowują się socyaliści, którzy widocznie starają się o to, żeby ich uważano za partyę poważną, pracującą pozytywnie, a nawet bywają w „Burgu". Do tłumów robotniczych przemawiają oni jako nieustraszeni rewolucyoniści, którzy za nic sobie mają wszystkich monarchów i ministrów i gotowi są w stosownej chwili stanąć na czele ludu, żeby zburzyć cały dzisiejszy ład społeczny, — a w Radzie państwa unikają starannie wszystkiego, coby mogło skłonić rząd do jej rozwiązania, a tem samem pozbawić ich dyet poselskich i zmusić ich do nowej walki o ciężko zdobyte mandaty. Można się spodziewać, że także świeżo wybrany ponownie poseł Daszyński pójdzie tą samą drogą, że będzie wprawdzie szkalował duchowieństwo, Koło polskie, urzędników Polaków itd., ale wobec rządu będzie lawirował z wielką oględnością, ażeby jak najdłużej mógł korzystać ze swego mandatu. Czy jednak „partya" dobrze wyjdzie na takiej polityce, to rzecz bardzo wątpliwa, — raczej można przewidywać, że utraci zupełnie zaufanie mas robotniczych, które z niej żadnej mieć nie będą pociechy.

Prawdopodobnie i nasz proletaryat chrześcijański nie będzie zachwycony osnową ostatniej mowy posła Diamanda: uczyniwszy Kołu polskiemu zarzut niedorzeczny, że jego polityka przeszkadza uprzemysłowieniu Galicyi, ubolewał nad nędzą warstw robotniczych Galicyi, a zwłaszcza nad nędzą żydów. Nic w tem dziwnego, że p. Diamand ujmuje się przedewszystkiem za swoimi (podobnie jak p. Löwenstein), ale socyaliści ochrzczeni nie będą mu za to wdzięczni.

Prusy. Wywłaszczenie. Ankieta Sienkiewicza.

Projekt wywłaszczenia Polaków jest zarówno ze stanowiska moralnego, jak i prawnego czemś tak potwornem, że musi prędzej czy później wyjść na szkodę samym Prusakom.

Widzą to też roztropniejsi między nimi, ale daremnie walczą z nienawiścią i zaślepieniem ministrów, hakatystów i junkrów. Zaślepienie to byłoby niepojętą zagadką psychologiczną, gdyby motywy jego nie były widoczne: fanatyzm narodowy łączy się tu z nienawiścią heretyków przeciw katolicyzmowi i z chciwością złota; wielu bowiem właścicieli dóbr i urzędników wychodzi doskonale na polityce kolonizacyjnej. Samo jednak państwo traci na niej setki milionów bez żadnej dla siebie korzyści. Politykę tę potępiła już znaczna większość austryackiej Rady państwa (do której przyłączyli się także reprezentanci stronnictwa „staroruskiego“), a 21-go b. m. uczynił to poseł Głąbiński na posiedzeniu delegacyi austryackiej w sposób bardzo poważny i rozumny. Zobaczymy, czy protesty te wywrą jakiś wpływ na postanowienia Sejmu pruskiego, który ma obradować w styczniu nad projektem swojej komisyi.

Wyborną myśl powziął Sienkiewicz urządzenia w tej sprawie ankiety. Zamieszczamy tu jego list, którym najwybitniejsze osobistości cywilizowanego świata będą zaproszone do wydania opinii o tej najnowszej fazie sprawy polskiej. Oto list:

Czcigodny Panie!

Zaszedł w XX. wieku fakt wprost niesłychany, urągający cywilizacyi, prawu, sprawiedliwości i tym wszystkim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i kultury nowożytnych społeczeństw.

Od dawna już istniała w pruskiej Polsce komisya kolonizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię, należącą do Polaków i osadzać na niej Niemców — za sumy, do których musieli przykładać się i Polacy. Dodawszy do tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach, zdawało się, że krzywda i poniewierka równości wobec prawa nie może być większa — jednakże rząd wyznający zasadę: „siła przed prawem“ — nie chciał się na tem ograniczyć.

I oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków, podległych berłu pruskiemu, z ich własnej ojczystej i umiłowanej ziemi, którą od tysiąców lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią.

Odłam narodu polskiego, zagarnięty przez państwo Hohenzollernów, nie roznieca! rewolucyjnej pożogi, zachowuje się spokojnie, spełnia ściśle narzucone mu przez stan rzeczy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza, którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam Bismarck. To też gdy pierwsze wieści o zamierzonem wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważano powszechnie taki zamiar za dziki i bezmyślny wybryk kilku fanatyków, pozbawionych nietylko zmysłu moralnego, ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane i uznające prawo własności za kamień węgielny budowy społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podeptanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka najprostszym pojęciom sprawiedliwości. Nikt nie mógł uwierzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa się i podaje jako chrześcijańskie.

A jednak kanclerz Bülow wniósł w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków i sejm odesłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności — ale projekt do komisyi.

Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie — i na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden krzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem i cała niezawisła prasa niemiecka, napiętnowała postępek rządu pruskiego jako haniebny zamach na elementarne prawa ludzkie.

I z tym głosem powszechnego oburzenia i pogardy nawet taki rząd liczyć się musi. Ale my Polacy pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciwko barbarzyństwu trwał jak najdłużej i aby przybrał jak najobszerniejsze rozmiary. Z tego powodu głosów prasy, która zobowiązana jest codzień innemi zajmować się wypadkami, nie uważamy za wystarczające i dostateczne. Trwałość, a zarazem niezmierną powagę może nadać protestowi tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata. Będzie ona ostatecznym wyrokiem powszechnego sumienia na niebywałą zbrodnię — i zarazem najpotężniejszem słowem obrony dla znacznego odłamu narodu kulturalnego i zasłużonego w dziejach.

Tu nie chodzi już o mieszanie się do spraw wewnętrznych królestwa Hohenzollernów. Jestto sprawa dotycząca całej ludzkości, sprawa, w której ma prawo zabrać głos każdy ucywilizowany człowiek, a przedewszystkiem tacy mężowie, którzy wśród swych narodów są filarami cywilizacyi i kultury.

Z tego powodu zwracamy się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestyi wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczenia z ziemi Polaków. Zwracamy się nie dlatego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innem, jak głosem oburzenia i potępienia, ale dlatego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje największą krzywdę i największą plamę w historyi XX. wieku, napełni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich uczciwych Niemców, którzy, nie chcąc zhańbić się wobec całego świata, zwalczają usilnie sprzeczny z konstytucyą i bezwstydny projekt pruskiego rządu.

Henryk Sienkiewicz.

Dekrety Kongregacyi rzymskich.

Kapłanom, podróżującym na okręcie, pozwala dekret Inkwizycyi z 23 sierpnia 1906 (ogłoszony w Acta S. Sedis w zesz. z 15. stycznia 1907) słuchać spowiedzi wszystkich wiernych, którzy razem z nimi podróżują, bez względu na to, jakich dyecezyi okręt w podróży dotyka, — jeżeli tylko kapłani ci mają pozwolenie słuchania spowiedzi od własnego Ordynaryusza, albo od Ordynaryusza portu, w którym wsiadają na okręt, albo od Ordynaryusza jednego z portów, do których okręt przybija po drodze. Nadto wolno im spowiadać wiernych, którzy z jakiegokolwiek powodu przyjdą na okręt, a nawet tych, którzy ich proszą o wysłuchanie spowiedzi, kiedy kapłani ci z jakiegokolwiek powodu wysiądą na ląd; tych wiernych mogą także rozgrzeszać od rezerwatów, ustanowionych przez Ordynaryusza. Ostatni jednak wypadek ma zastosowanie tylko wtenczas, kiedy w miejscu, gdzie kapłan, podróżujący okrętem, wysiadł przypadkowo na ląd, nie ma innego kapłana, albo jest tylko jeden aprobowany a nie można bez trudności dostać juryzdykcyi od Ordynaryusza.

Prawo poświęcania różańców krzyżackich.

Ojciec św. Pius X. upoważnił Kongregacyę odpustów i relikwii do udzielania księżom, którzy o to poproszą, władzy poświęcania różańców i przywiązywania do nich t. zw. odpustów »krzyżackich«. Do tego poświęcenia wystarczy znak krzyża, jednakowoż trzeba na to pozwolenia Ordynaryusza dyecezyi, w której korzysta się z wymienionego pełnomocnictwa.

Podania należy wnosić do Kongregacyi »Indulgentiarum«, przyczem można posługiwać się następującym formularzem:

»Beatissime Pater! N. N. (nomen, cognomen, dioecesis vel Ordo) ad pedes Sanctitatis Vestrae provolutus, humillime petit facultatem benedicendi coronas a Ssmo Rosario B. Mariae Virg. eisque applicandi Indulgentias, quae a Patribus Crucigeris vulgo nuncupantur«.

(Ephemer. liturg. Nov. 1906, 704 cyt. w kwartalniku linckim z r. b. str. 436).

Akt wiary w chwili Przeistoczenia i przed wystawionym Najśw. Sakramentem.

Kto z wiarą, pobożnością i miłością spojrzy na Hostyę św. podniesioną w czasie mszy św., albo uroczyście wystawioną i zara-

zem wypowie słowa: »Pan mój i Bóg mój« dostępuje odpustu 7 lat i 7 kwadragen; — odpustu zaś zupełnego raz w tygodniu, skoro wykona to ćwiczenie pobożne i przyjmie po dobrem przygotowaniu Komunię św. (Acta s. Sedis XL. 441 cyt. w kwartalniku linckim z r. b. str. 899—900. — Reskrypt Piusa X. z 18. maja r. b.).

Bibliografia.

Stefan Prószyński *„Przyczynek do sprawy wychowania“* (Kraków 1908. Str. 40. Cena 30 hal.).

Autor porusza tu sprawę bardzo ważną i bardzo bolesną, bo mówi o tych licznych tysiącach dzieci, które w kraju naszym wyrastają bez wychowania i zachęca jak najgoręcej do popierania zakładów X. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach (por. »Kronikę Kościelną« w Nrze 18 Gaz. Kość. z r. b.). Broszura napisana jest doskonale, z szlachetnym zapałem i zasługuje na rozpowszechnienie w najszerszych kołach.

X. Dr. Adam Gerstmann *„Zagadnienia katechetyczne i homiletyczne u św. Augustyna“* (Lwów 1908. Str. 84).

Cenna ta rozprawa zapoznaje nas w sposób jasny i zajmujący z poglądami wielkiego Doktora Kościoła na zadania katechety i kaznodziei. Szan. Autor wykazuje, że dzieło »De catechizandis rudibus« nie jest wykładem systematycznym katechetyki i że św. Augustyn nie jest twórcą nowej metody nauczania religii (jak sądził arcyb. solnogrodzki Gruber i dotąd mniemają katechologowie niemieccy), że jednak dzieło to zawiera dużo wskazówek doskonałych, z których i dzisiaj każdy katecheta może i powinien korzystać. Podobnie nie znajdujemy także systematycznej teoryi homiletyki w dziele »De doctrina christiana«, tylko rady i wskazówki, które zasługują na to, żeby je wszyscy kaznodzieje wzięli sobie do serca. Dziś wielu jeszcze trzyma się zasady (bardzo wygodnej), że głosiciele słowa Bożego nie potrzebują troszczyć się wcale o wymagania sztuki krasomowczej, że mogą używać wyrazów jakichkolwiek, nie dbać o dobre powiązanie myśli, o wstęp i zakończenie i t. d. a wtenczas nauki ich będą odznaczały się »prostotą ewangeliczną«! Otóż całkiem co innego mówi o tem św. Augustyn: nie uważa on bynajmniej nauki retoryki za zbyteczną; owszem uznaje, że »kaznodzieja powinien w obronie prawdy znać i używać tej potężnej broni, której nadużywają źli ludzie dla obrony fałszu« (str. 52). »Na przykładach Starego i Nowego Zakonu, z pism św. Pawła i proroka Amosa (c. VII.) wykazuje, że natchnieni pisarze umieli nieraz głosić prawdę w sposób porywający i odpowiadający przepisom retoryki« (str. 77).

Rozprawa więc X. G. zasługuje na to, żeby ją czytano; — możnaby jej tylko n. zd. zarzucić, że gdzieniegdzie traktuje ważny swój przedmiot zbyt krótko i pobieżnie i że zdania ostatnie nie są właściwie zakończeniem całości. *P.*

Die Alkoholfrage der Gegenwart vom christlichen Standpunkte aus betrachtet. Sechs Vorträge von Anton Ferstl, Pfarrer, Regensburg 1906. Manz 8 o (IV, 96) M. 1.20.

Jasny układ, przejrzyste a zarazem gruntowne przeprowadzenie przedmiotu wielką stanowią zaletę niniejszych konferencyi. W swoich sądach i postulatach autor dalekim jest od wszelkiej niepotrzebnej przesady, jaką nieraz grzeszą zwolennicy dzisiejszego ruchu antyalkoholicznego; potępia — co słuszna — używanie czystego alkoholu, wykazując skutki jego w wysokim stopniu szkodliwe, nie posuwa się jednak tak daleko, by każdą szklankę piwa n. p. uważał za truciznę. Naszem zdaniem miłym darem będą te konferencye wszystkim mowcom i kierownikom stowarzyszeń ludowych, a także kaznodzieje znajdą w nich obficie nagromadzony materyał do kazań o pijaństwie. Ro.

Pielgrzymka do Lourdes.

Dnia 4. maja 1908 ma pójść osobny pociąg pielgrzymowy z Wiednia do Lourdes przez Bruck, Leoben, St. Michael, Villach, Pontebbę, Medyolan, Genuę, Mentonę, Nizzę, Marsylię, Cette i Tuluzę. Powrót nastąpi tą samą rutą. Cała podróż wraz z kompletnem utrzymaniem po drodze i na stacyach kosztować będzie z Wiednia 1-szą klasą: 500 K., 2-gą 400 K., 3-cią 250 K. Program można dostać u kierownika pielgrzymki O. Józefa Deutsch'a, przeora w Gutenstein (Nieder-Österreich), u. p. Antoniego Gradl'a Wien I. Operngasse 10 i w biurze Cook'a, Wien I. Stephansplatz 3.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wspólna adoracya Najśw. Sakramentu odbędzie się we czwartek 2-go stycznia w kościele *św. Antoniego* o godzinie pół do szóstej wieczorem.

Prezentę na opróżnione probostwo w Wesołej otrzymał ks. Stanisław Stankiewicz, proboszcz w Leszczawie dolnej.

Egzamin na katechetę szkół średnich złożył ks. Jan Chryzostom Pasek, zastępca katechety gimnazyum w Jaśle.



J. WYPASEK
we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Żelazka do pieczenia opłatków.

W. Kuczabiński. Lwów

przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 9. —— **pod l. 9.**

(przy tej samej ulicy).

Figurki różnej wielkości do szopki.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD WITRAŻY

OSZKLEŃ ARTYST. i MOZAIKI SZKLANEJ

ANTONI TUCH

WIEDEŃ IV., Gusshausstrasse 14.

były właściciel krakowskiego zakładu Witraży

odznaczony na wystawach

WE LWOWIE 1892, 1894, 1902, W ST. LOUIS 1904, W BUCZACZU 1905, W MEDYOLANIE 1905 DIPLOME D'HONNEUR.

Specyalność:

OKNA KOŚCIELNE.

CENNIK:

1. **Oszklenie artystyczne**, bez względu na rysunek, ze szkła katedralnego, ornamentalnego lub gomułkach (Butzen) za 1 m² . . . . 15—28.
2. **Oszklenie dywanowe**, w środku medalion z wizerunkami Św. Pańskich, za 1 m² . . . . 70.
3. **Witraże figuralne** z wizerunkami Świętych w naturalnej wielkości architektonicznej z obramieniem architektonicz., za 1 m² . . . . . 80—100.
4. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² . . . . 120.

Przyjmuje malowanie kościołów i kaplic. Rysunki, porada fachowa bezpłatne.

Podziękowanie.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
I MOZAIKI
WPana architekty S. G. Żeleńskiego

wykonał duży witraż, projektowany przez pana Eugeniusza Dąbrowę-Dąbrowskiego przedstawiający N. Maryę Pannę i osadził tymi dniami w krzyżu kościoła naszego od ul. Brackiej.

Wobec tego, że wykonanie odpowiada wszelkim wymogom i artystycznie, ściśle wedle kartonu Autora uskutecznionem zostało a cena przystępna i termin dotrzymany, poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania tej jedynej krajowej firmie za sumienne spełnienie przyjętych zobowiązań.

W Krakowie, dnia 16. grudnia 1907.

O. Alojzy Karwacki

Gwardyan OO. Franciszkanów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.